

# TRUDNO PRZEKROCZYĆ

Z DIETEREM SCHENKIEM, AUTOREM KSIĄŻKI „POCZTA NIEMIECKIEGO MORDU W IMIENIU PRAWA” I JEJ WYDAWCĄ

W chwili zakończenia wojny miał Pan 8 lat. Należy Pan zatem do generacji, o której kanclerz Kohl zwykł mawiać, iż dana jej została łaska późnego urodzenia. W tym wieku wojna jawi się raczej jako swoisty rodzaj apokalipsy, a nie konkret polityczno-militarny. Jakie są Pana wspomnienia wojenne?

Kiedy ma się kilka lat, nie rozumie się całej złożoności otaczającego nas świata. Toteż dziś, kiedy wracam do tamtych czasów, mogę przypomnieć sobie ledwie

kilka obrazów, które najgłębiej zapadły mi w pamięć. Najbardziej intensywny związany jest z bombardowaniem linii kolejowej w dolinie położonej na pograniczu Alzacji i Lotaryngii, gdzie wtedy mieszkaliśmy.

**A kiedy po raz pierwszy usłyszał Pan o obronie Poczty Polskiej w Gdańsku?**

Po przeczytaniu „Błaszanego bębenka” Güntera Grassa. To był rok 1960 lub 61. Kilka lat później obejrzałem ekranizację tej książki. Dokładniej tą tematyką zająłem się jednak dopiero po zawarciu znajomości z moim wydawcą dr. Michaeliem Naumannem. Trzeba tu dodać, że przez wiele lat pracowałem jako komisarz policji zajmujący się problematyką narkomanii. Byłem także konsultantem Ministerstwa Spraw Zagranicznych i pracownikiem Interpolu. Kiedy w 1989 roku osiągnąłem wiek, który pozwalał mi przejść na emeryturę, natychmiast z tego skorzystałem. Wtedy zaczęła się moja wielka przygoda z pisarstwem.

**W swej twórczości trzymał się Pan jednak przede wszystkim tematyki współczesnej. Tak było w przypadku książki „Na moich oczach”, poświęconej wydarzeniom w Salwadorze, czy „Podróży do Libanu”...**

W czasie swej pracy zawodowej dość często podróżowałem, a celem moich eskapad były kraje pozostające pod rządami wojskowych czy autorytarnych dyktatur. Tam mogłem z bliska przyglądać się naruszaniu praw człowieka. Prawie przed każdym wyjazdem konspiracyjnie kontaktowałem się z centralą Amnesty International w Londynie, która przekazywała mi zestaw pytań. A ja, odwiedzając jakiś kraj, starałem się znaleźć na nie odpowiedzi. Mój pracodawca nic o tym nie wiedział.

**Daleko stąd jednak do wyprawy w przeszłość. Przecież Pana ostatnia książka jest swego rodzaju historyczną podróżą. Dlaczego Pan się w nią wybrał?**

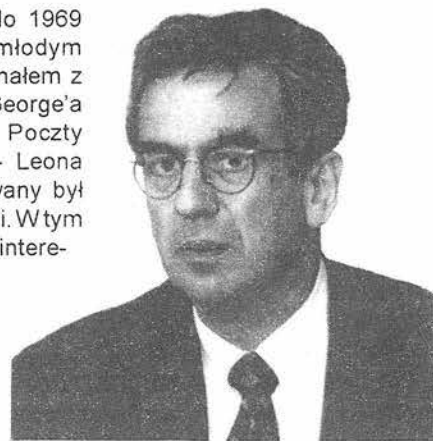
Myślę, że o jej genezie więcej do powiedzenia ma mój wydawca dr M. Naumann.

**A zatem jak to było Panie, doktorze?**



Dieter Schenk

Musimy się cofnąć do 1969 roku. Byłem wtedy młodym dziennikarzem. Otrzymałem z Los Angeles list od George'a Fuza, syna obrońcy Poczty Polskiej w Gdańsku - Leona Fuza. Ten list skierowany był zresztą do wielu redakcji. W tym czasie sam byłem zainteresowany odpowiedzią na pytanie: co robiła generacja naszych ojców - mój zginął pod Stalin-gradem - więc poszedłem tym tropem. Odszuka-



Michael Naumann

łem prawników, którzy skazując na śmierć obrońców gdańskiej poczty popełnili zbrodnię w majestacie prawa. Ze zdumieniem odkryłem, że wielu nazistowskich prawników - sędziów, prokuratorów, a także policjantów odgrywało już rolę szczerych demokratów. A mogli to czynić, bo sprzyjały im władze ich landu, czyli Szlezwiku-Holsztyna. Zobaczyłem, że ci przestępcy wyglądają jak normalni ludzie. I zachowują się zupełnie normalnie. Co więcej, bez drżenia w głosie potrafili opowiadać o tym, że w ciągu miesiąca mordowali dziesięć tysięcy ludzi. To nie był dla nich problem. Przeraziło mnie, że nikt nie zamierza postawić ich w stan oskarżenia. Był wśród nich również dr Kurt Bode, który skazując na śmierć polskich pocztowców z Gdańska potraktował ich jak partyzantów, mimo że nie było ku temu jakichkolwiek podstaw. Co więcej, w cyniczny sposób podtrzymywał tę tezę w rozmowie ze mną. Chyba dla samousprawiedliwienia i wykazania własnej niewinności. Dla mnie to było ogromne przeżycie. W końcu nie co dzień rozmawia się z mordercami. Napisalem wtedy duży artykuł, a całą zebraną dokumentację przesałem prokuratorowi generalnemu Szlezwiku-Holsztyna. W rok później otrzymałem odpowiedź, iż z braku nowych faktów postępowanie przeciw K. Bode zostało umorzone. Mimo że cała sprawa była wszystkim doskonale znana, nikt nie kiwnął nawet palcem, by ukarać zbrodniarzy: przewodniczącego tamtego „trybunału” Kurta Bode czy oskarżyciela Hansa Wernera Giesecke. Toteż kiedy po 25 latach spotkałem Dietera Schenka, zaproponowałem mu kontynuację tego tematu. I tak narodziła się ta książka, której autor dotarł do wielu dokumentów wówczas dla mnie nieosiągalnych.

**A Pan, Panie Schenk, dlaczego podjął się opracowania tego tematu?**

Przede wszystkim chciałem pokazać tę straszną zbrodnię popełnioną na 38 Polakach, których po osądzeniu 8 i 19 września 1939 roku rozstrzelano 5 października i zasypano za dawną strzelnicą wojskową na gdańskiej Zaspie. A przecież jako zaatakowani mieli pełne prawo do obrony. Postanowiłem opowiedzieć o szczegółach tej zbrodni i ukazać jej dalekosiężne następstwa i skutki. Chciałem także wykazać, że z punktu widzenia prawa był to mord popełniony w imieniu prawa. Co więcej, starałem się udowodnić, iż nawet w świetle obowiązujących

# WŁASNY CIEŃ

## W GDANSKU. HISTORIA PEWNEGO DR. MICHAELEM NAUMANNEM ROZMAWIA JÓZEF KLIŚ

wówczas przepisów skazanie na śmierć polskich pocztowców było zwyczajną zbrodnią. Interesowała mnie osobowość ludzi, którzy się jej dopuścili i motywy ich postępowania. Po prostu chciałem zrozumieć, kim byli ci ludzie: dr Kurt Bode i dr Hans Werner Giesecke. I wreszcie - co bardzo ważne - chciałem oddać głos ofiarom, których krzyk powinien być słyszany, szczególnie w Niemczech. Postanowiłem zatem ocalić to wydarzenie od zapomnienia. Kiedy o swym zamiarze poinformowałem Güntera Grassa, napisał do mnie tak: „Kuzyn mojej matki Franz Krause pracował na poczcie w Gdańsku. Został rozstrzelany i fakt ten stanowi część mojego dzieciństwa. Musiały minąć dwie dziesiątki lat, zanim zdarzeniom tym mogłem nadać literacką formę. To, że krwawi sędziowie z czasów wojny mogli zrobić karierę w organach wymiaru sprawiedliwości Republiki Federalnej Niemiec, nie było dla mnie zaskoczeniem. Groźniejsze jest co innego. Poprzez ich praktyki ucierpiał majestat prawa i powaga sądownictwa. I to trwa do dziś”.

**Pana książka miała być zatem szczegółowym opisem zdarzeń sprzed lat, jak i ich dalekosiężnych i złowieszczych skutków?**

Tak. I dlatego moją intencją było opisanie zbrodniczej drogi H. W. Giesecke i K. Bode oraz wyjaśnienie mechanizmu ich dalszej kariery w powojennym sądownictwie niemieckim.

**Przypomnijmy, że Kurt Bode do końca życia pełnił funkcję wiceprezidenta Sądu Najwyższego landu Brema, a Hans Werner Giesecke był dyrektorem sądu ziemskiego we Frankfurcie nad Menem. Choć przeciw nim toczyło się wielokrotne postępowanie prokuratorów. Tyle tylko, że dziewięciokrotnie było umarzone.**

Dlatego też szukałem dokumentów, które pozwoliłyby mi zrozumieć, z jakiego wsparcia mogli ci dwaj prawnicy skorzystać. Przecież po wojnie jakby nigdy nic znaleźli pracę w sądownictwie, cieszyli się w nim dobrą opinią, awansowali, a ponadto rozpostarto nad nimi parasol ochronny, który uniemożliwiał wyciągnięcie wobec nich jakichkolwiek konsekwencji za zbrodnie wcześniej popełnione. I co się okazało? Wielu innych sędziów miało podobną przeszłość, a jeśli nawet nie, to chroni się ich w imię - moim zdaniem fałszywie pojętej - solidarności zawodowej. Natomiast prokuratorzy, zamiast być ich oskarżycielami, stawali się najlepszymi obrońcami. Chciałem zatem, by ujrzały światło dzienne machlojki, które miały zaciemnić obraz tamtych lat i uniemożliwić dotarcie do prawdy. Metody przy tym zastosowane były różnorodne, ale efektywne. I na tyle skuteczne, że rozrachunek z przeszłością nie został w pełni dokonany. Docierałem do wielu archiwów, odnajdywałem najrozmaitsze dokumenty, w tym dotyczące np. obozu Auschwitz-Birkenau, i zawsze zadawałem sobie pytania: jak ty byś się wtedy zachował? Czy miałbyś odwagę, by przeciwstawić się złu?

**I co?**

Odpowiedź nigdy nie może być jednoznaczna.

**Zebrana przez Pana dokumentacja pozwoliła na rozpoczęcie kolejnych starań o uchylenie tamtych wyroków. Półtora roku temu rodziny pomordowanych pocztowców skierowały wnioski w tej sprawie do Ministerstwa Sprawiedliwości w Bonn. Sąd Najwyższy uznał, że proces toczyć się będzie w Lubece. Czy są szanse, że tym razem sprawiedliwości stanie się zadość?**

W ocenie nazistowskiej przeszłości prawo niemieckie nie jest jednolite. W 1990 roku Bundestag zatwierdził ustawę o uchyleniu niesprawiedliwych wyroków sądów narodowo-socjalistycznych. Niestety, ma ona zastosowanie tylko w landach Dolnej Saksonii. Mimo to uważam, że polscy wnioskodawcy mają szansę na pozytywne rozstrzygnięcie. Miejmy nadzieję, że tym razem niemiecki wymiar sprawiedliwości zdola przekroczyć swój własny cień.

Zdjęcia: Maciej Kostun